

Maria Jazownik
Leszek Jazownik

UMIEMY CIESZYĆ SIĘ WOLNOŚCIĄ I KOMOROWSKIM BRONISŁAWEM

Odbывające się na Placu Zamkowym uroczystości związane z obchodami 220. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja miały charakter podniosły. Przybyli oficjele. Były przemówienia i ordery. Odbyla się parada wojskowa, uświetniona dodatkowo (aczkolwiek nie wiedzieć dlaczego) góralskimi hołubcami. Oddano salut armatni. Nie dopisało tylko społeczeństwo. Tłum nie wyległ na ulice, nie udzielił mu się radosny nastrój urzędników państwowych. Okoliczność ta zaważyła na centralnym punkcie uroczystości, który stanowiło wystąpienie Prezydenta Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Bronisław Komorowski, przemawiając do Pani Prezydentowej, marszałków obu izb, członków rządu oraz niewielkiej grupy obserwatorów, najwidoczniej poczuł się dotknięty tym, że społeczeństwo zbojkotowało uroczystości, postanowił więc udzielić mu lekcji patriotyzmu. Z wyraźną aluzją do współczesności podkreślał, iż w okresie Sejmu Wielkiego istnieli oświeceni patrioci, którzy – wykrzesawszy z siebie reformatorski entuzjazm – dążyli do modernizacji kraju, oraz przeciwnicy reform, którzy – nie dostrzegając potrzeby unowocześniania państwa – doprowadzili do jego upadku. W kontekście tej aluzji Komorowski podjął polemikę z Polakami śpiewającymi: „Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie!”. Prezydent mówił:

Dzisiaj boli serce, gdy słyszy się te święte dla Polaków słowa śpiewane przeciwko współczesnej, przeciw wolnej, przecież naszej Polsce. Tym głośniej i radośniej powinniśmy śpiewać w dniu dzisiejszym: ojczyznę wolną pobłogosław, Panie¹.

Nasz przywódca państwowy sformułował znamienne *memento*:

Pamiętajmy zatem, że nasza niepodległość, którą cieszymy się już od 22 lat jest prawdziwym darem losu na tle dramatycznych doświadczeń ostatnich dwóch stuleci. Państwo polskie okrzepło, ma stabilny system demokratyczny, jest państwem praworządnym. Umiejmy to cenić, umiejmy to docenić, umiejmy się tym cieszyć. Nauczmy się z tym dorobkiem w pełni identyfikować, stawać w jego obronie, także dzisiaj. Podnieśmy wysoko głowy, dumni nie tylko z Konstytucji 3 Maja, ale dumni również z osiągnięć suwerennej i demokratycznej współczesnej Polski².

Słów głowy państwa lekceważyć nie sposób. Trzeba więc poważnie zastanowić się, dlaczego Naród tak bardzo rozczarowuje Pana Prezydenta. Dlaczego nie umie cieszyć się wolnością i nie potrafi docenić „osiągnięć suwerennej i demokratycznej współczesnej Polski”. Otóż przyczyna tego stanu rzeczy tkwi w schizofrenii Polaków, którzy co innego słyszą, a co innego widzą.

Słyszą Polacy od Pana Prezydenta, że mają napawać się sukcesami Rzeczypospolitej, ale przecierają oczy ze zdumienia i stawiają pytanie: Gdzież one są?! Czy sukces stanowi złodziejska prywatyzacja, w której wyniku w ciągu nieco ponad dwudziestu lat społeczeństwo polskie zostało niemal całkowicie wydziedziczone? Czy sukcesem jest likwidacja większości zakładów przemysłowych i przejście za bezcen ich majątków przez obcy kapitał? Czy może sukces polega na tym, że z ulic polskich miast znikają sklepy i warsztaty usługowe, a jak grzyby po deszczu wyrastają banki i dyskonty pożyczkowe, zapowiadające, że w krótkim czasie zaczniemy przypominać te kraje Ameryki Południowej, w których poszczególni obywatele, tworząc wielką armię bezrobotnych, mają po kilka kart kredytowych? Czy może sukces polega na doprowadzeniu do ruiny polskiego rolnictwa i uruchomieniu programu masowego rozdawnictwa polskiej ziemi? A może sukcesem jest bliski załamania system emerytalny? Może powinniśmy się cieszyć tym, iż mimo pozbycia się majątku narodowego, stoimy w obliczu błyskawicznie narastającego długu zewnętrznego i wewnętrznego? A może euforię powinno wzbudzać to, że – jak wskazują statystyki – ok. 60% polskich rodzin osiąga dochody poniżej minimum socjalnego, że jedna czwarta Polaków żyje na skraju ubóstwa i że co ósme polskie dziecko jest niedożywione? Czy może wreszcie powinniśmy radować się historyczną szansą poszukiwania pracy w krajach Europy Zachodniej i występującą na niespotykaną dotychczas skalę emigracją zarobkową? Społeczeństwo doskonale zdaje sobie sprawę, że kraj nasz przeszedł potężną transformację: w okresie PRL-u mieliśmy Naród w kraju, a rząd na uchodźstwie, dziś całkowicie odwrotnie – rząd mamy w kraju, a Naród na uchodźstwie. Polacy nie potrafią się taką transformacją cieszyć, bo wcale nie o nią im chodziło wówczas, gdy skupiali się pod sztandarami „Solidarności”.

Każę się Pan Prezydent radować odzyskaną niepodległością. Dziwnym trafem zakres niezależności naszego kraju wcale nie budzi euforii Polaków. Unia Europejska miała stanowić federację suwerennych państw, zachowujących autonomię i kultywujących rodzime tradycje. Stała się jednak eurokolchozem zarządzanym przez absurdalnie rozrosłą armię urzędników, którzy – pobierając olbrzymie honoraria – doprowadzają do biurokratyzacji i uniformizacji każdego odcinka życia społecznego. Co więcej, intensywnie dążą do osłabiania państw narodowych, przy jednoczesnym pielęgnowaniu separatyzmów lokalnych. Urzeczywistniają w ten sposób – wyrastający z idei społecznych Róży Luksemburg – program hodowli unijnych bezpaństwowców, odczuwających raczej więzi kastowe niż narodowe. Oczywiście destrukcja państwa umożliwi swobodne przejmowanie majątku narodowego przez obcy kapitał, nadto zaś sprawia, że struktury państwowe ograniczają się wyłącznie do zapewnienia bezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego, wyrzekają się natomiast funkcji socjalnych, przez co obywatele skazani zostają na samotne zmagania się ze świetnie zorganizowanym światem międzynarodowych korporacji. Tymczasem państwo zajmuje się wyszukiwaniem wrogów wewnętrznych (kibole, antyglobaliści) lub zewnętrznych (Irak, Afganistan), bo tylko poczucie zagrożenia bezpieczeństwa uzasadnia w oczach obywateli sens jego funkcjonowania.

Włączeniu Polski w struktury UE towarzyszą procesy globalizacji i tworzenia Nowego Ładu Światowego, czyli ekonomicznego i społecznego podporządkowywania kraju międzynarodowej finansjerze. Państwo, wyrzekłszy się troski o obywatela, skupiło się na wspieraniu wytwarzającego się układu sił ekonomicznych, selekcyonowaniu ludzi nieprzystosowanych do warunków społecznej gry rynkowej oraz eliminowaniu tych, którzy z niej wypadli. Wcale nie podoba się to większości Polaków.

Jeśli coraz częściej śpiewają oni: „Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie!” – to nie dlatego, że nie rozumieją daru wolności, ale właśnie dlatego, że dar ten wyjątkowo sobie cenią.

Powiada Pan Prezydent, iż jesteśmy państwem praworządnym. Po tych słowach znowu schizofrenia Narodu daje znać o sobie. Po raz kolejny Polacy co innego słyszą, co innego widzą. Otóż to państwo prawa, o którym opowiada Miłościwie Nam Panujący, do dziś nie potrafiło uporać się ze swą komunistyczną przeszłością. „Gruba kreska” Mazowieckiego chroniła ekipę Jaruzelskiego przed odpowiedzialnością za zbrodnie stanu wojennego. I na to przede wszystkim zwraca się uwagę. Ale nie oszukujmy się, to przecież nie głównie z uwagi na tę ekipę „krecha” została nakreślona. Bo przestępstwa tej ekipy są niczym w porównaniu ze zbrodniami, jakich dokonał po łokcie ubroczony w krwi polskiego narodu bierutowsko-bermanowski aparat przemocy. Stalinowcy i ich potomkowie odsunięci od władzy w roku w roku 1956 już dwadzieścia lat później na nowo pojawili się na scenie politycznej, kreując się na tzw. demokratyczną opozycję. Rzecz jasna po uzyskaniu wpływu na bieg polskich spraw przede wszystkim zadbali o to, aby poza zdawkowym potępieniem komunizmu żadnemu ze zbrodniarzy wyniszczających polski naród, a zwłaszcza polską inteligencję, włos z głowy nie spadł. Nawet jeśli już nie udało się wszystkiego zatuszować, jak np. sprawy Fajgi Mindlak-Danielak (Heleny Wolińskiej) czy Stefana Szechtera (Michnika), to prokuratura, wciąż – jak całe zresztą polskie sądownictwo – niezmienna w swojej kastowej strukturze, przygotowała tak nieudolne wnioski ekstradycyjne, że zbrodniarze w spokoju mogą dożywać swoich dni.

W państwie praworządnym, które Pan Prezydent i jego koledzy z ław parlamentarnych lepią Polakom od dwóch dziesięcioleci, ubeckim katom żyje się stokroć lepiej niż ich ofiarom. W państwie prawa, o którym mówi Pan Prezydent, nawet nie zdołano przeprowadzić lustracji i nie zdobyto się na ujawnienie ubeckich teczek. Obecnie ma je w swojej obróbce kolejna już ekipa rządowa. Kiedyś może wreszcie w jakiejś postaci dotrą do społeczeństwa, ale będą tak przeczesane, że będą się na dawały wyłącznie do produkcji papieru toaletowego. Aby zaryglować dostęp społeczeństwa do teczek, powołano tzw. Instytut Pamięci Narodowej, o którego kształcie całkowicie już decydują w tej chwili te środowiska, które najbardziej broniły się przed lustracją. Nawiasem mówiąc, w celu uwypuklenia groteskowości tej agendy dodano jej nazwę – Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu. Mimo że co rok społeczeństwo łoży na tę dziwną instytucję potężne pieniądze, to jej prokuratorzy nie byli w stanie doprowadzić do skazania ani jednego bermanowca. Jedyna sprawiedliwość polega na tym, że wszyscy inni zbrodniarze przeciwko Narodowi Polskiemu też mogą spać spokojnie...

W państwie prawa, z którym mają się identyfikować Polacy, do dziś nie osądzono zleceniodawców zabójstwa Ks. Popiełuszki (w bajeczkę opowiadaną na procesie w Toruniu dziś już wierzą tylko ci, którzy chcą wierzyć). Nie skazano zabójców Stanisława Pyjasa, Grzegorza Przemyka i wielu innych. Nie zdołano ująć sprawców zabójstwa gen. Papyły. Nie rozliczono afery FOZZ, w której według oficjalnego aktu oskarżenia (co w praktyce oznacza: „lekką licząc”) Skarb Państwa stracił 119,5 mln USD, 9,6 mln DEM, 16,8 mln FRF, 125 mln BEF oraz 35,9 mld starych zł polskich (3,59 mln PLN)³. Jedna afera za drugą: prywatyzacyjna (NFI), alkoholowa, bankowa, węglowa, paliwowa, piłkarska, gruntowa, hazardowa, stoczniowa; niedługo przydać zabraknie, a Pan Prezydent opowiada o państwie praworządnym!

Każde Prezydent Komorowski cieszyć z osiągnięć polskiej demokracji. No i znów ożywa schizofrenia narodowa. Słyszą Polacy o wspaniałości naszej demokracji, ale jednocześnie dziwią się, że na jej straży musi stać aż dziewięć (albo i więcej) rodzajów służb specjalnych. Za ich sprawą jesteśmy – jak orzekła Krajowa Rada Adwokacka – najbardziej inwigilowanym społeczeństwem Unii Europejskiej. W roku 2010 służby te pozyskały od firm telekomunikacyjnych 1,4 mln danych (bilingów, numerów IP komputerów itp.), a więc kilka razy więcej niż w przeciętnym kraju Unii Europejskiej. Strażnikiem demokracji są też media, w większości niepolskie, w których cenzura działa nie gorzej niż za PRL-u. Trudno się cieszyć taką demokracją.

Obwieszcza Pan Prezydent, że mamy stabilny system demokratyczny. Oczywiście, niepodobna z tym się nie zgodzić, ale wypadnie zastanowić się, na czym ta stabilność polega i co jest jej fundamentem. Otóż obowiązująca u nas „bolszewicka” – jak ją niektórzy nazywają – ordynacja wyborcza całkowicie zablokowała proces budowania społeczeństwa obywatelskiego. Ordynacja ta wraz z systemem finansowania partii sprawia, że na arenie politycznej wciąż egzystują te same ugrupowania polityczne lub ich mutacje, wciąż też na Wiejskiej widać te same twarze, bez względu na to, jak bardzo opatrzyły się społeczeństwu. Liczy się bowiem nie to, co parlamentarzysta zrobił dla swoich wyborców, lecz to, jakie ma układy z prezesem swojej partii. I jakżeż cieszyć się taką demokracją?!

Nie sposób też czerpać radości z demokracji, której towarzyszy brak poszanowania państwa i prawa. Szczególnym tego przejawem jest podporządkowywanie struktur państwa strukturom politycznym zwyciężonych partii. Przejęcie władzy w wyniku wyborów jest u nas rodzajem partyjnego „skoku” na kasę. Przypomina ono okupację kraju: systematycznie prowadzone są bezpardonowe czystki i selekcje. Począwszy od stanowisk centralnych, o strategicznym znaczeniu, na najniższych stanowiskach lokalnych skończywszy, co kilka lat odbywa się w Polsce intensywna wymiana kadr: przeciwnicy polityczni zastępowani są „swoimi” ludźmi, czasami może niezbyt inteligentnymi i pracowitymi, ale za to wiernymi i posłusznymi.

O lichej kondycji polskiej demokracji świadczy inna jeszcze okoliczność. Oto na podstawie kilku fałszywych doniesień Mosadu o produkcji przez Husajna bomby atomowej oraz na podstawie wyburzenia WTC (tak perfekcyjnie przeprowadzonego, że aż trudno uwierzyć, iż mogły to uczynić samoloty) zaangażowaliśmy się w okupację dwóch krajów arabskich – Iraku i Afganistanu. Najbardziej przy tym przerażające jest to, z jaką łatwością można było uwikłać nasz kraj w Bushowskie krucjaty. Nie trzeba było ani referendum, ani nawet jakiegś nadzwyczajnej zgody parlamentu, poprzedzonej zbiorowym namysłem. Wystarczyło służalstwo wobec USA nazwać misją pokojową (bez oglądania się na opinię ONZ w tej sprawie), a wtedy określenie polskiej racji stanu i interesów polskiego państwa nie wymagało szerszych uzasadnień. Ponieśliśmy już znaczne koszty działań okupacyjnych i kto wie, jakie przyjdzie nam jeszcze zapłacić, korzyści natomiast okazują się dość iluzoryczne. Aby było śmiesznie, towarzyszenie Stanom Zjednoczonym w podboju świata arabskiego, skutecznie broniącego się przed włączeniem go w tzw. procesy globalizacyjne (eufemistyczna nazwa „amerykanizacji” i korporatyzacji świata!), oficjalna propaganda państwowa przedstawia jako oryginalny wkład naszego kraju w rozwój demokracji na świecie. Polacy w większości nie potrafią się cieszyć ani taką demokracją, ani sposobami jej urzeczywistniania (Barack Obama też się o tym przekona!).

Jedyną radością Polaków jest Pan Prezydent. Polacy napawają się wykazywanym przez Prezydenta Komorowskiego wyjątkowym poczuciem dumy narodowej, która nakazała mu w Wilanowie na siedząco witać Angelę Merkel i Nicolasa Sarkozy'ego, a wcześniej jeszcze – chronić się pod parasolką, podczas gdy Sarkozy mókł na deszczu jak kura. Polacy cieszą się też dbałością Pana Prezydenta o narodowe interesy. Radowali się zwłaszcza wtedy, gdy podczas uroczystego toastu rozpoczynającego obiad wydany na cześć przybyłej ze Szwecji pary królewskiej Miłościwie Nam Panujący porwał kieliszek królowej Sylwii, zdjęty troską, aby polskie mienie pozostało w polskich rękach. Polacy urzeczeni są też wielkodusznością i empatią Pana Prezydenta, który nie zważając nawet na polską ortografię, spieszył oznajmić obywatelom kraju kwitnącej wiśni: „Jednoczymy się w imieniu całej Polski z narodem Japonii w bulu i w nadzieji na pokonanie skutków katastrofy”.

Zatroskanie budzić może jedynie świadomość historyczna Pana Prezydenta. Pan Prezydent studiował historię na Uniwersytecie Warszawskim. Najwidoczniej jednak niezbyt uważnie słuchał, gdy opowiadano mu o Konstytucji 3 Maja. W przeciwnym razie podarowałby sobie budowanie nieuzasadnionej analogii między czasami Sejmu Czteroletniego a współczesnością. W rzeczy samej Sejm Wielki stał się miejscem starcia światłych i patriotycznie zorientowanych elit reformatorskich z siłami konserwatywnymi, dążącymi – nierzadko za obce pieniądze – do blokowania reform. Cały problem polega na tym, że elita elicie nierówna. Warto postawić sobie pytania: czy siły reformatorskie w Sejmie Czteroletnim dążyły do wzmocnienia, czy do osłabienia struktur państwowych? Czy zmierzały do zrzucenia z siebie troski o obywatela, czy też przyjmowały najuboższe warstwy „pod opiekę prawa i rządu krajowego”? Dążyły do przekazania polskiej gospodarki w ręce obcego kapitału czy starały się uwydatnić naszą suwerenność gospodarczą i polityczną? Zmierzały do rozdawania polskiej ziemi i polskiego majątku narodowego czy do ich skumulowania? Dążyły do oddania mediów w obce ręce czy do rozwoju polskiego czasopiśmiennictwa i Teatru Narodowego? Pragnęły stworzenia silnej armii czy utrzymywania jedynie militarnej przybudówki? Reformowały i unowocześniały polską oświatę czy doprowadzały ją do głębokiej degrengolady? Kładły nacisk na edukację patriotyczną czy zaprawiały młodzież do kosmopolityzmu?

Widać wyraźnie, że przedstawiciele obozu reformatorskiego, którzy 3 maja 1791 roku ogłosili pierwszą w Europie uchwałę zasadniczą, dążyli – od gospodarki począwszy, na oświacie skończywszy – do zupełnie czegoś innego niż obecne polskie elity. Gdyby przed dwustu laty wprowadzono takie reformy, jak współcześnie, Polska uniknęłaby rozbiorów. Nie byłyby krajem ościennym do niczego potrzebne. I gdyby tak kształcono polską młodzież, jak to się dziś czyni, to w Noc Listopadową 1831 roku Kadeci Szkoły Podchorążych z pewnością nie wyruszyliby z bagnietami na Belweder; raczej urządziliby Paradę Równości.

Stwierdzenie, że nie ma racji Pan Prezydent, gdy snuje swoje wydumane paralele, to pierwsza zła wiadomość. Druga jest o wiele gorsza. Otóż od kilku lat 25 maja obchodzony jest Dzień Gniewu. Narody wstają z kolan! W tym roku na ulice Nowego Yorku, Barcelony Madrytu, Aten, ale także na ulice niektórych polskich miast wyszły setki tysięcy demonstrantów, pragnących zmanifestować swoje niezadowolenie i upomnieć się o swoje prawa. Olbrzymie masy ludzi, przeciwstawiając się bezrobociu i wykluczeniu społecznemu, akcentowały potrzebę dokonania „resetu finansowego”, tj. uwolnienia się od międzynarodowej sieci kryminalistów bankowych i przemysłowych, oddłużenia państw i uzy-

skania przez nie wolności ekonomicznej, a wreszcie – ukarania winnych zadłużania się całego świata u twórców Nowego Ładu Społecznego (*New World Order*). Oznacza to, że Naród coraz częściej będzie rozczarowywał Bronisława Komorowskiego; Polacy, nie zważając na samozadowolenie Pana Prezydenta, w czasie śpiewania hymnu *Boże, coś Polskę* coraz częściej będą zanosić błaganie: „Ojczyznę wolną, racz nam wrócić, Panie!”.

„Nad Odrą” 2011, nr 5-6

¹ <http://www.wprost.pl/ar/242747/Przemowienie-Bronislawa-Komorowskiego> [02. 06. 2011].

² *Tamże*.

³ FOZZ wciąż funkcjonuje jako instytucja w stanie likwidacji, a utrzymanie biura likwidacyjnego kosztuje polskiego podatnika ok. 1 mln zł rocznie.